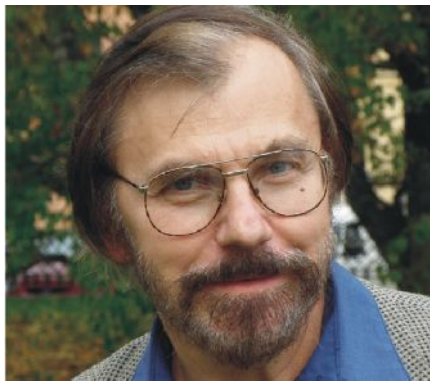


Listy do Pani A. (127)



Perły i kamyki

Droga Pani!

Święta oraz początek Nowego Roku spędziłem w znakomitym towarzystwie. Otóż dostałem na Gwiazdkę książkę „Boniecki”. To wywiad-rzeka, który przeprowadziła z ks. Adamem Bonieckim Anna Goc, dziennikarka, redaktorka „Tygodnika Powszechnego”. Tę książkę, liczącą ponad trzysta stron, czyta się jednym tchem. Tak więc byłem w towarzystwie i pod wrażeniem osobowości tego wybitnego marianina.

W jego wypowiedziach nie ma żadnego moralizatorstwa, konwencjonalnego sosu religijnego. Jest mowa o zaufaniu, wyrozumiałości, analizowaniu własnego postępowania. Wreszcie o swobodzie, wolności, eliminowaniu w sobie magicznego traktowania religii, tendencji do wykluczania kogośkolwiek, nadmiernego trzymania się różnych przepisów i zwyczajów, zakazów i nakazów, jeśli za tym wszystkim nie idzie nasze indywidualne, autentyczne doświadczenie religijne. Powiada ksiądz Boniecki: „Zawsze miałem poczucie, że jestem księdzem, by być przyjacielem, powiernikiem...”. I dalej, jakże trafnie zauważa: „Myślę, że jednym z księżowskich grzechów jest to, że zamiast iść za Chrystusem, zachowujemy się jak pracownicy instytucji, która obsługuje klientów. Dbamy o zachowanie przepisów, lecz czasem się wydaje, że naszym celem jest rozwój instytucji, a nie szukanie jednej zagubionej owcy.”

Droga do wiary polega także na przeczuć intuicyjnym, na „poznaniu ponad poznanie”. To są sprawy tajemnicze, bardzo indywidualne, niedające się zamknąć w schematach. I tu często mamy do czynienia niejako z wkraczaniem w obszar psychologii wiary.

Boniecki sytuuje się na pozycjach obserwatora relacjonującego pewien stan faktyczny. W jego wypowiedziach nie ma cienia krytyki, moralizatorstwa. Jest zaznaczona droga, którą podąża on sam; droga, w miarę ewangeliczna, o ile to w ogóle jest możliwe, bo przecież człowiek nie jest w stanie trwać w jednym miejscu bez cienia wątpliwości. Dodajmy: człowiek myślący.

Wiele jest tutaj szczegółów z dzieciństwa i młodości Księdza, nawiązań rodzinnych, migawek z dawnego życia ziemiańskiego,

wspomnień, refleksji na temat naszej współczesności. Cały ten wywiad stanowi pasjonującą lekturę. Już na samym początku lektury pomyślałem, że jest to rzecz, którą każdy obowiązkowo powinien przeczytać, wierzący, niewierzący, młody czy stary. Gorąco „Bonieckiego” Pani polecam!

Poprzednio pisałem Pani o moim stosunku do młodej literatury. Byliśmy z Anią na promocji Dolnośląskiego Rocznika Literackiego „Pomosty” wydawanego przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział we Wrocławiu. Pismo ciekawe, poświęcone poezji i prozie, nakierowane na młodych. Tu nie będę się Pani zwierzał szczegółowo ze swoich subiektywnych odczuć, powiem tylko, że – poza nielicznymi wyjątkami – podtrzymuję swój stosunek do młodej twórczości. Dopiero czas pokaże, kto miał rację. Z drugiej strony jest rzeczą normalną, iż w młodej literaturze jest (i zawsze tak bywało) mniej pereł niż utyłanych w błocie przeciętnych kamyków. Jedna rzecz przykra: ani jednym słowem nie wspomniano tu o Jerzym Bogdanie Kosie, pierwszym redaktorze „Pomostów”, długoletnim prezesie wrocławskiego SPP, świetnym poecie lekarzu-społeczniku, autorze wielu zbiorów wierszy, opowiadań, opracowań, który zmarł na jesieni 2018 roku. Tak już jest, że młoda, wzburzona fala zatapia dawne lądy. Ale one i tak prędzej czy później się odsłonią. W każdym razie przykro, że tak łatwo zapomina się o zasłużonych ludziach.

Znowu poprzez lekturę uciekałem od naszych czasów. Bardzo zaciekała mnie powieść Sylwii Ziętek z cyklu „Hotel Varsovie” – „Kłątwa lutnisty” oraz „Bunt chimery”. Czekam teraz na trzecią część tego cyklu, będącego wielopokoleniową sagą rodu warszawskich hotelarzy. Mam tutaj wydarzenia sięgające XVII wieku, aż po XIX i XXI wiek. Bardzo ciekawa fabuła, pełna zwrotów i sensacyjnych wydarzeń przykuwa uwagę. Poza tym świetnie pokazana topografia rozwijającej się na przestrzeni wieków Warszawy, tło historyczne i obyczajowe, składają się na panoramiczny obraz dziejów miasta bogaty w wiele szczegółów, co stanowi świetne dopełnienie całej fabuły.

Zaczynam się zastanawiać, dlaczego tak lubię powracać w przeszłość. Może to zmęczenia otaczającą mnie rzeczywistością? Z drugiej strony jestem zakorzeniony „tu i teraz”, jest we mnie ciekawość tego, co się dzieje, co będzie w przyszłości. Ale jednak... Dzisiejsze i nadchodzące czasy wydają mi się niekiedy przerażające, absurdalne, ubogie. Obawiam się, że jednak społeczeństwa ewoluują w stronę prymitywizmu, niewiedzy, dyktatury analfabetów majstrujących przy poprawności języka, obniżenia kryteriów nauki, sztuki, literatury, filozofii. Jakiś postępujący regres. Może chichot historii... Podczas gdy kiedyś elity chadzały do teatrów, czytały najnowsze dzieła literatury, to poczciwy ludźk wspinał się na słupy po leżące na ich szczytach fanty, przesiadywał w szynkach, czy urządzał burdy – bo to wszystko było dlań zrozumiałą rozrywką.

A tymczasem we wrocławskim Muzeum Pana Tadeusza Janusz Drzewucki opowiadał o Tadeuszu Różewiczcu. Było niewiele osób, nie licząc uczniów jakiegoś technikum przy-

prowadzonych przez nauczycielkę. Podejrzewam, że tak naprawdę zainteresowanych Różewiczem było tych kilka osób dorosłych. Młodzież występowała raczej w roli krasnali gipsowych czyli wypełniacza sali. Obym się mylił!

Drzewucki mówił bardzo ciekawie o poecie, o jego twórczości, o własnych z nim relacjach. Tadeusz Różewicz był człowiekiem bardzo skromnym, jakby nie zdawał sobie w pełni sprawy z kalibru własnej poezji i jej zasięgu. Kiedyś poeta rozmawiając z Jarosławem Iwaszkiewiczem powiedział: „pan mnie chyba nie lubi”. Iwaszkiewicz wykrzyknął: „ależ skąd, ja nawet panem już piszę!” I nie przeszkadzała tu różnica pokoleń i doświadczeń. Owa anegdota pokazuje, jak ważna była (i mam nadzieję, że jest nadal) twórczość autora „Kartoteki”. A dla Pani? Proszę raz jeszcze zagłębić się w tę poezję, czytając choćby na wrywki po kilka tych wspaniałych wierszy dziennie.

Dostałem od Staszka Nycza najnowszy „Kwartalnik Świętokrzyski” z naszymi wierszami. Periodyk otwarty, nie ograniczający się do prezentowania pisarzy wyłącznie kieleckich. Oczywiście, występują tam w większości, ale są też liczni reprezentanci innych środowisk literackich, np. Krakowa, Warszawy, Lublina, Wrocławia... „Kwartalnik” różni się od innych tego rodzaju pism. Nie jest bowiem organem towarzystwa wzajemnej adoracji, nie preferuje tylko jednej poetyki bliskiej redaktorom, ale ma szeroko zakrojony profil. Polecam Pani „Kwartalnik Świętokrzyski”.

Skoro jesteśmy przy Staszku Nycza trzeba wspomnieć, że Krystyna Cel, znana poetka, eseistka i krytyk literacki, napisała obszerną książkę „Portret literacki Stanisława Nycza”. Wiele tam szczegółów biograficznych, zdjęć, cytatów z „całokształtu”. Proszę zdobyć tę książkę, z której dowie się Pani o bogactwie nurtów i form literackich uprawianych przez tego poetę. Od poezji poprzez eseistykę, satyrę, aż do wierszy dla dzieci, opowiadań, książek biograficznych – to wszystko ujęła Krystyna Cel w swojej świetnie napisanej książce. Tak. Staszek na to ze wszech miar zasługuje.

Wszystkie te lektury gorąco Pani polecam i życzę wielu wzruszeń –

Stefan Jurkowski



Rys. Barbara Medajska